

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-5 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwojną.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazarakiego—prócz tego,
w Częstochowie W Gaszdecki. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „ Janiszewski Stan. w Łodzi „ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „ Krzeniowski Jul. w Radomsku „ Olszewski Michał
w Dąbrowie „ Tomaszewski J. w Rawie „ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Powieści Elizy Orzeszkowej

POMPALIŃSCY

TOM I

wyszedł z druku nakładem S. Lewenthala, jako tom 25-ty taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (2-1)

DOBROSLAW KLEJNA

były adjunkt prawny b. Banku Polskiego mianowany został przez Sąd Okręgowy Warszawski Adwokatem przysięgłym w Warszawie. Kancelaryję otworzył na Elektoralnej № 28, mieszkania № 15. (6-2)

EDWARD ZAJDLER

Adwokat Przysięgły.

po powrocie do „Petrokowa” przyjmuje interesantów do 10-tej rano i od 4 do 7 $\frac{1}{2}$, po południu, w domu F. K. Spana ul. „Moskowskaja”. (3-2)

BOLESŁAW SCHMIDT

b. podsekretarz b. sąd. pok., ostatnio sekretarz (pisarz) hipoteczny, mianowany Notaryuszem przy kancelaryi hypot. sądz. pok. m. Będzinie, otworzył kancelaryję w Żarkach. (3-3)

OGIER ANGIELSKI

gniaty 2 ar. 4 $\frac{1}{2}$ w., stanowi w Grabieju pod „Petrokowem” za opłatą rs. 9 i rs. 1 na stajnię. Tamże do sprzedania ogier angielski ciemno-gniady rosły lat 3 bez wad. (3-3)

GROCHU

w każdej ilości dostać można w Lublinie, w domu handlowym. (6-4)

„Donimirski & Comp.”

Pro domo sua.

Niezrozumienie interesu własnego w sprawach ogólniejszej natury, apatya, niezaradność i brak łączności były zawsze i do dziś pozostają jednemi z głównych cech naszych.

Napróżno nawołują książki i dzienniki, napróżno doświadczenie poucza, napróżno nieublagana kolej rzeczy wypisuje nam na własnej naszej skórze bolesne admonicje—my wytrwale stoimy przy swoim. Niczem są najlepsze chęci jednostki, niczem jej usiłowania, skoro ich nie popiera ogół; obojętność, ta nieublagana, niczem nie dająca się wzruszyć obojętność, zabija wszystko w związku. Skarży się na nią przedsiębiorca, skarży kupiec, walczy z nią ciągle rzemieślnik, artysta, dziennikarz, filantrop nawet,

W takim borykaniu się z widmem apatyj

znajduje się ciągle i prasa wogóle, a prowincjonalna w szczególności. Każdy z nas wymaga od niej wiele, ale nikt prawie jej wspierać nie chce. Każdy żąda, żeby pismo, a osobiście pismo prowincjonalne było żywotne, oddane interesom *wszystkich* czytających je sfer, aby odbijało w sobie *wszystkie* objawy życia danej miejscowości aby poruszało i rozjaśniało *wszystkie* kwestyje, ogół jego czytelników obchodzące, udzielało wiadomości, informowało etc. etc.; ale iluż jest tych, co rozumieją, że ono takim być może tylko przy należytem poparciu ze strony swych *wszystkich* czytelników?

Takie pisma mogą istnieć i istnieją, ale... za granicą. U nas dotychczas było to niemożliwe. U nas nikt nie chce rozumieć, żeśmy o sobie i o swoich potrzebach wzajemnie wiedzieć powinni, że właśnie za pośrednictwem pism prowincjonalnych powinniśmy komunikować sobie wszystkie, wszelkiego rodzaju i natury fakty z życia naszego wzięte, żeśmy się *wzajemnie* informować powinni, że tylko przez takie *wzajemne* udzielanie sobie za pomocą pism wiadomości, mogą wychodzić na jaw najrozmaitsze ogół obchodzące kwestyje, że tylko tą drogą możemy osiągać należyty pożytek z prasy prowincjonalnej.

Niel tego my rozumieć nie chcemy; a jeśli rozumiemy, to się nie chcemy do tego stosować, bośmy na to za leniwi, bo dbamy o swoje dobro o tyle tylko, o ile tego konieczna potrzeba wymaga, o ile nas do tego zmusza na razie dzisiaj tylko grożące niebezpieczeństwo materialnej straty, bo na jutro oglądać się nie mamy zwyczaj; myśleliśmy tylko o tem, czego nam potrzeba dziś, w tej chwili, nie pragnąc niczego więcej, jak żeby nas zostawiono w spokoju, żebyśmy mogli sobie drzemać wygodnie dalej, jak dotąd drzemaliśmy; a wreszcie mamy wrodzony wstręt do pióra i papieru. Dlatego to pisma prowincjonalne ciągle napróżno wołają do swoich czytelników i korespondentów: „*notujcie i przysyłajcie nam fakty z życia, suche tylko fakty; możecie ich nie ubierać w gotową już do druku formę, my to sami zrobimy; wy tylko notujcie i dzielcie się z nami wszystkim, co was obchodzi*”

Napróżno! niedbalstwo zbyt jest silne zbyt zakorzenione—nie go pokonać nie zdoła. Korespondenci „Gazety Świątecznej,” ci ciemni, mało piśmienni czytelnicy tego organu, zasypują go swemi korespondencyjami, nie znajdują trudności w wyborze przedmiotów i nie lenią się brać pióra do spracowanej dłoni; sami też na tem dobrze wychodzą. Ale my—inteligencja miast powiatowych i wsi, my—lekarze, my—urzędnicy, inżynierzy, kupecy, prawnicy, nauczyciele, proboszcze—my mamy się zastanawiać nad wydatniejszymi objawami życia społecznego, ekonomicznego? mamy obserwować i notować fakty charakteryzujące nasze stosunki, położenie, potrzeby, ruch umysłowy, my to mamy robić?... Ależ my i czytać takich rze-

czy nie bardzo lubimy, a tembardziej o nich pisać...

Niestety! przyłożmy rękę do serca i powiedzmy sobie, że rzeczywiście tak jest. Tak jest—i dlatego to nie znamy sami siebie, nie znamy naszych własnych potrzeb nie znamy kraju, ba! nawet okolicy, w której mieszkamy; dlatego to nie będziemy mieli długo jeszcze żadnych o sobie danych statystycznych, i w razie potrzeby, będziemy się udawali po nie do podręczników i wydawnictw... niemieckich; dlatego kuleje nasza prasa prowincjonalna, dlatego niema między nami żadnej wymiany myśli. Tym razem sobie samym winę przypisać musimy.

A jednak idzie o rzecz tak małą, tak niewiele wymagającą trudu i czasu!... Gdyby każdy czytelnik lub czytelniczka pisma prowincjonalnego, chcieli raz choćby na miesiąc poświęcić pół godziny czasu na doniesienie zauważonych przez siebie faktów z jakiegokolwiek sfery życia społecznego wziętych, czy to ze stosunków *szkolnych*, czy *sądowych*, *gminnych*, *przemysłowych*, *rolniczych*, *handlowych*, z którymi częściej spotykać się im zdarza, pismo ożywić by się musiało koniecznie; stałoby się wykładnikiem myśli ogółu, zwierciadłem życia całej okolicy, a ci panowie i te panie i sobie i innym przyczyniliby dobra;—pismu zaś znakomicie ułatwiliby spełnienie jego zadania.

Czyż to ma pozostać na zawsze niedoścignionym dla nas ideałem? czyż się nigdy nie otrząśniemy z martwoty?

Potrzeba nam tylko trochę odrobinę *dobrej woli* w ofierze, w interesie naszym *własnym* i *dobra ogólnego*. Czyż na to się nie zdobędziemy nigdy? h.. h..

Wiadomości Bieżące.

— **O stemplu alienacyjnym** przy sprzedażach nieruchomości przez licytacyje.

Błędne tłumaczenie przez publiczność art. 28 nowej ust. stem., mające jedyną zresztą zasadę w interesie nabywców, ale w żaden sposób nie w tekście prawa—jest przyczyną, że z regulowaniem tytułu własności nieruchomości nabytych przez licytacyje, wstrzymywano się dotąd. Szło o opłatę stempla alienacyjnego, wynoszącego 4% („krepostnych poszlin”). Nabywcy utrzymywali, że stempel winien być opłacany od szacunku zaofiarowanego, bez wynajdywania szacunku prawnego.

Taka interpretacyja, choć bezpodstawa, ale oszczędzająca sporo pieniędzy, (bo zwykle szacunek zaofiarowany na licytacji był znakomicie niższy choćby od szacunku ostatniego nabycia), niezmiernie się podobała nabywcom, którzy chętnie znosili małe niedogodności wynikające z nieuregulowania tytułu własności, licząc na to, że kwestyja rozstrzygnie się zgodnie z ich interesem.

Tymczasem w grudniu zapadł wyrok izby

Takie to przyczyny wytrącają częstokroć pióro z ręki prowincjonalnemu korespondentowi, i—aby się nie narazić, milezy. Między naszą publiką znajdują się i tacy, co już powiedzieli: że „korespondentowi z Rawy muza uciekła na Parnas!” drudzy że podczas długotrwałej zimy „zamarzła” inni wreszcie utrzymują, że się „przepisała” i nie mając już o czem pisać, schował swe „ostre” pióro do pochwy, i oczekuje na fakty, które jak na złość, nie „leżą do jego teki reporterskiej!”—Ten ostatni argument może jest najprawdziwszy, bo rzeczywiście w naszej Rawie, tak cicho jak... „u Pana Boga za piecem”; dlatego też powiadają, że miasto nasze jest najodpowiedniejszą siedzibą, dla starych panien i emerytów, na których co prawda tu nie zbywa.

No, ale trzeba zakończyć tę gadaninę, i coś napisać, choćby nawet przyszło narazić się na sarkanie moich kompatriotów; inaczey powiecie, że moja korespondencja po tak długiej przerwie, jest mdlą i djabelnie wodnistą.

Ponieważ podług przyjętego zwyczaju, wszyscy składają sprawozdanie za rok ubiegły, więc i mnie by należało wspomnieć, cośy w nim zrobili dla siebie i innych. Niestety jednak, niewiele tu będzie do zanotowania.—Krzataliśmy się około zaprowadzenia progimnazjum męskiego, ale pomimo starań (niezbyt co prawda energicznych) nie doszliśmy do celu;—był zamiar urządzenia teatru amatorskiego na dochód straży ogniowej, lecz i ten nie przyszedł do skutku;—dobroczynność, zawsze tak czuła na nędzę biednych, wbrew przyjętemu zwyczajowi zapomniała w roku zeszłym o urządzeniu im patriarchalnej wigilii, lubo biedacy, do pojawienia się pierwszej tradycjonalnej gwiazdki na niebie, ciągle oczekiwali tej uczy z nieklamany apetytem. Możemy za to złożyli dowód żywotności (!) w dziedzinie choreograficznej, ten dowód najpowszedniejszy dzisiaj. I to nie, bo nawet uprzywilejowanego gdzieindziej balu sylwestrowskiego w wiliję Nowego Roku, u nas nie było.—Wyraźnie popadliśmy w jakiś hypnotyzm, i chyba jakiś szczególny wypadek lub zmiana na lepsze w panującej we wszystkim stagnacji wyrwie nas z tego odretwiania.

Rynek nasz, stanowiący foremny czworobok, na który w dni targowe zjeżdżają się włościanie, przywożący różne produkty, z dwóch już boków został wysadzony akacyjami. Zadrzewienie to niemało się przyczyni do upiększenia tej części miasta, jak również do zubożenia nieprzyjemnego odoru, jaki się tworzy z końskiego nawozu, który dopiero po skończonym targu może być uprzątniętym.

Przebrukowanie miasta, które miało nastąpić w zupełności, postępuje bardzo powolnym krokiem, chociaż bruki są w Rawie w stanie bardzo oplakany. Zaledwie dwie ulice zostały przebrukowane, a gdy nastąpią roztopy po śnieżnej zimie, po ulicach tu-tejszych przeprawa *per pedes* będzie bardzo utrudnioną. Dla ułatwienia więc komunikacji, na dwóch ulicach zrobiono nam ni-by nowe trotuary. Tu muszę objaśnić, że trotuary są u nas brukowane; nie będąc zaś dawno już naprawiane, przez czas stały się wkleśłe, gdzieś spadziste lub zapadłe tak, że publika woli chodzić środkiem ulicy, choćby po największym błocie lub wodzie, niż po tych pseudo-chodnikach. Otóż dla udogodnienia dotychczasowej komunikacji, wyjęto z nich bruk na $2\frac{1}{2}$ łokcia szerokości, w opróżnione miejsce nasypano zwi-ru—i—na tem koniec!—Dostrzegłszy takie przygotowanie, sądziłem, że zwir ten w ostatnim razie będzie ubity, a następnie wylany asfaltem. Spotkawszy się więc z jednym z poważniejszych obywateli miasta, zrobiłem mu w tym przedmiocie zapytanie; lecz jegomość ów popatrzywszy na mnie z ukosa, odpowiedział „że chyba źle w głowie dostałem” kiedy mogę robić podobne

projekty, bo takie drogie rzeczy, jak asfalty, to nie dla Rawy! Następnie zażądał, aby nie mówić tego burmistrzowi, bo by wszystkim właścicielom domów poprzewracał głowy temi asfaltami, a na poniesienie takich kosztów „żaden z nas się nie zgodzi”.—Po wysłuchaniu takiego *dictum acerbum*, zrobiłem uwagę, że trotuary podobne służyłyby ku wygodzie ogółu, że po nich bytoby daleko wygodniej peregrynować, niż środkiem ulicy po śniegu, wodzie, lub błocie, że w innych miastach powiatowych dawno już są trotuary z kamienia ciosowego lub asfaltu. Wszelkie jednakże moje argumenty i najwymowniejsze perswazyje nie odniosły żadnego skutku, a zacietrzewiony „obywatel” wyraźnie dał mi poznać, że za takie projekty i wymagania „wartoby mnie odesłać do czubków!”

Z początkiem nowego roku zawiła do nas jakiś gimnastyk i clown z cyrku Sidoli, nazwiskiem Aleksander Kutrzębski. Wówczas, kiedy trupy teatralne, niekiedy od-wiedzające nasze miasto, nie potrafiły ani razu nas zabawić, on sam jeden chciał dokonać takiego cudu! Dawszy jednak dwa przedstawienia przed pustymi prawie ławkami, zwiął swe przyrządy gimnastyczne, i popłynął szukać lepszych sukcesów ku Skierniewicom.

Karnawał w tym roku tak długi, upływa powoli i dotąd publicznie zmanifestowany tu nie został; za to bawią się w domach prywatnych, w tak zwanych „kółkach i kółczkach,” i nawet ochoczo, lecz wbrew waszej zasadzie, podług której, projektujecie założenie „kółek oszczędności.”—U nas przeciwnie, tworzą się „kółka rozrzutności,” i jedni drugich starają się przewyższyć w przyjęciach, aby zaimponować nietylko w Rawie, lecz nawet w Piotrkowie! U was, podług projektowanego regulaminu oszczędności, powinno być na kolację bezkarnie tylko dwie potrawy; u nas bywa po cztery! Przyjęcie honeste imponujące! kolacja taka to istny obiad!.. Z tem wszystkim powiem wam szanowni piotrkowianie, że i my tu dojdziemy do wielkiej oszczędności i wam jeszcze służyć za przykład będziemy; skoro bowiem wydamy w karnawale za dużo, to w wielkim poście, z konieczności, będziemy mieli zamało; śpiewając zatem gorzkie żale, spożywać będziemy śledzie na śniadanie, śledzie na obiad i—śledzie na kolację.

Jak słychać, obywatele ziemscy z powiatów rawskiego, brzezińskiego, skierniewickiego i grójeckiego mają urządzić bal publiczny w Rawie, w dniu 27 bieżącego miesiąca na podobieństwo takiego, jaki rokrocznie wydawanym był w Nowem Mieście. Zaczynają również przebąkiwać, że ma być dany bal miejski; lecz wieść ta nie jest dotąd pewna i jeżeli na święta Wielkanocne ma być koniec świata (jak to miał obrachować Nostradamus) no, to dobrze, że jeszcze przed śmiercią zabawią się ludziska na ziemi, zanim... zobaczą się w piekle z „Orfeuszem”.

Na zakończenie tej przydługiej nieco korespondencji, wypada mi zanotować, że w ostatnich czasach, z wybitniejszych osobistości w naszym mieście, rozstali się z tym światem: Kazimiera Wesołowska, córka miejscowego obywatela, Adolf Majchrowski, prowizor farmacji, Władysław Uziębło b. obywatel ziemski gubernii wileńskiej (ojciec tutejszego szędziego śledczego) i Józef Sielicki b. oficer b. wojsk polskich, emeryt, liczący wieku lat 92, który odbył ważniejsze kampanije przy boku Napoleona I.—Służył on jeszcze później wojskowo za czasów Wielkiego Księstwa Warszawskiego i w r. 1831, poczem zamieniwszy pałac na le-miesz, długi czas gospodarował na wsi w powiecie skierniewickim; sprowadziwszy się następnie do Rawy, mieszkał tutaj już od lat kilkunastu, gdzie żywota swego dokonał. Dopiero na cztery miesiące przed śmiercią zaprzestał z domu wychodzić z powodu osłabionego wzroku; wszakże czuł się zdrów

i do ostatniej chwili zachował pamięć i przytomność umysłu.—S. p. Sielicki był tutaj już ostatnim weteranem dawnych wojsk polskich; znanym był powszechnie jako człowiek nieskazitelnego charakteru, zawsze gotów dopomóc każdemu, kto jego rady, lub pomocy potrzebował. Śmierć jego pogrążyła w prawdziwym smutku nietylko żonę, lecz przyjaciół i znajomych, którzy go bliżej znali. Zwłoki nieboszczyka, stosownie do ostatniej jego woli, przewiezione zostały do Skierniewic i złożone w grobie familijnym, wobec licznego zebrania rodziny, przyjaciół i znajomych, którzy go z serdecznym żalem żegnali.

× × ×

Z Brzezińskiego.

Nocna strzelanina. — Paragrafy przepisów o polowaniu.

Szanowny Panie Redaktorze! Czytając przed niedawnym czasem w „Kuryerze Warszawskim” notatkę o polowaniu w dobrach Szpetal pod Włocławkiem i znakomitem podniesieniu zwierzostanu po kilku latach zabiegów, przeniosłem się myślą pod lasy księstwa łowickiego—i uprzytomniłem sobie fakcik, zasługujący także na zaznaczenie, ale dowodzący zarazem, że nie wszędzie jeszcze właściciele ziemscy czuwają nad przestrzeganiem najelementarniejszych przepisów, mających na celu ochronę zwierzyny.

W październiku roku zeszłego przejeżdżałem nocną porą przez wieś Kobylin (powiat brzeziński), leżącą na skraju lasów księstwa łowickiego, w towarzystwie dwóch kolegów-myśliwych, gdy nagle, wśród ciszy, rozległo się kilka strzałów. W tej chwili postanowiliśmy dowiedzieć się, czy ktoś nie stał się ofiarą napadu i pospieszyliśmy w kierunku właściwym, z chęcią niesienia w danym razie pomocy. Znowu raz, drugi i trzeci wypalono pod lasem, ale w różnych i dość odległych od siebie miejscach; to chwilowo zmyliło nam szyki...

Naraz usłyszeliśmy formalną kanonadę, w której przynajmniej 10-ciu strzelców udział przyjmowało. Tu już wątpliwość znikła, zagadka została rozwiązana. Było to wielkie, choć weale nie organizowane, chłopskie polowanie, któremu do świetności brakło chyba słońca; wątplię jednak czy uczestnicy tej miłej zabawy, rozstawieni długim szeregiem pod lasem, a zadowoleni niezawodnie z rezultatów swej pracy, potrzebowali przy niej więcej światła, aniżeli mógł go dostarczyć piękny, choć blade księżycy.

Wspomnienie podobnego bezprawia przejmaje mię dziś jeszcze oburzeniem i to nie na samych tylko Maćków i Bartków, prze-robionych na sowy myśliwskie. Trudno przecież wymagać od nich, aby wyrzekli się dobrowolnie znacznych korzyści, dla uczynienia zadosyć obowiązkowi obywatelskim i przepisom, skoro właściciele większych posiadłości (inteligencja), pomimo dotkliwych strat, na jakie są narażeni z tego powodu, nie uważają za właściwe, w imię tych obowiązków (a nawet dla własnego interesu), usunąć prawem zakazanej grabieży.

Zainteresowani — jako myśliwi — żywo tą sprawą, dowiedzieliśmy się od włościan, nie posiadających broni, że mieszkańcy wsi Jusień i Kobylin, graniczących z lasami księstwa łowickiego, mają kilkanaście sztuk broni palnej, a we wsi Mroga-Górna, położonej po drugiej stronie tegoż lasu, kilka sztuk naliczyć jej można. Stuchaliśmy z tem większem zdziwieniem opowiadania o znakomitych rezultatach łowów, gdy nam dano do zrozumienia, że zabawa, jakiej byliśmy świadkami, może tylko nie przy udziale ty-lu uczestników, powtarza się zupełnie bezkarnie prawie codzień, przez cały rok.

Trudno przypuścić, żeby wszystkim tamtejszym amatorom polowania przy świetle księżycy i pociemku, dozwolono używać broni, a choć mogą dziwnym trafem posiadać ją prawnie, toć przecież polować we włas-

majstrów szewekich. W kwestyi odczytów dla rzemieślników. Bal rzemieślniczy. Wystawa rolnicza. Fabrykacja powozów. Telefony pokojowe. Werbnak. Wystawa wyrobów metalowych. Budowa kościoła. Nowa fabryka. Sprostowanie. Ogólne zebranie. Fabrykacja spinek. Dobra myśl. Ofiary. — „Pytania i Odpowiedzi”. — „Rozmaitości”. — Listy do czytelników”. — „Ogłoszenia”. — W odcinku „Nierówny podział”, napisała Aniela Milewska. (ciąg dalszy).
Adres Redakcyi: Warszawa Nowy Świat 42.

Licytacje w obrębie guberni.

— W d. 20 lut. (4 marca) w majątku Stromutka na sprzedaż mebli, bydła, kartofli za sumę 402 rs. 60 kop.

— 19 lut. (3 mar) w majątku Rękoraj gminy Podolin na sprzedaż 27 krów dojnych i 14 sztuk jałowizmy, za sumę 480 rs.

— 18 lut. (2 marca) w urzędzie Księstwa Łowickiego na sprzedaż drzewa: 1) w obrębie Potok od sumy 4080 rs. 45 kop. 2) Żądłowice od sumy 3007 rs. 28 kop. 3) Kruszewice od sumy 6075 rs. 44 kop.

— 17 lut. (1 mar.) w urzędzie p tu Rawskiego na 3-ch letnią dzierżawę propinacyi w 112 miejscowościach tegoż p-tu.

— Tegoż dnia w Kancelaryi hipotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Wulczańskiej pod № 683 a od sumy 5630 rs.

— 23 kwiet. (5 maja) tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Cegielnianej pod № 1402 od sumy 12300 rs.

— 22 kwiet. (4 maja) tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Wulczańskiej pod № 800 od sumy 9000 rs.

— 5 (17) marca w Kancelaryi leśnictwa Gidle na sprzedaż drzewa w 17 porębach tegoż leśnictwa za ogólną sumę 17957 rs.

— 24 lut. (8 mar.) w magistracie m. Tomaszowa na 3-ch letnią dzierżawę oczyszczania ulic i placów miejskich w m. Tomaszowie, od 200 rs. rocznie.

— 3 (15) marca w kancelaryi leśnictwa Olkusz na sprzedaż drzewa w 5 obrębach od sumy 226 rs. 16 kop.

— 18 lut. (2 marca) w kancelaryi leśnictwa Pajęczno na sprzedaż drzewa w 6 obrębach od ogólnej sumy 98 rs. 29 kop.

— **Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacyi Piotrków od 1 (13) Listopada 1885 roku.

	god.	min.	
a) w kierunku od Warszawy do Granicy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	51	popółnocy.
" " " odchodzi	12	56	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	51	przed połudn.
" " " odchodzi	9	59	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
" " " odchodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	38	po północy
" " " odchodzi	2	43	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
" " " odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
" " " odchodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	4	45	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

O G Ł O S Z E N I A.

Egzystująca od lat 30-tu

FABRYKA WAG

Julijusza Sperling w Warszawie

przeniesiona została z ulicy Elektoralnej do własnych zabudowań fabrycznych przy ulicy Leszno Nr 693-b róg ul. Wroniej.

Wskutek podrabiania firmy

na wyrobach niezastępujących nawet na nazwę wag, a sprzedawanych przez nieuczciwych handlarzy za znane wagi Sperlinga, szkodzić firmie wyrobionej 30-letnią uczciwą pracą, przez podstawianie lichych wyrobów za dobre, fabryka zmuszoną była wyjechać zatwierdzoną przez

Rząd Markę Fabryczną,

w której wykazano; rok 1856 założenia fabryki i całe imię i nazwisko, w rosyjskim języku; dla uniknięcia oszustwa uprasza się Panów kupujących o baczne zwracanie uwagi, ażeby każda waga była takową opatrzoną, gdyż wagi, nieostępowane tą marką firmową, są bezwarunkowo podrabiane.



(R. i Fr. 1220) (6-3)

SKŁAD WIN
BRACI KEMPNER

w Warszawie, ulica Długa № 5,
poleca:

Wina krymskie i kaukaskie w dobroci nienastępujące zagranicznym, po cenach bardzo umiarkowanych. Sprzedaż takowych odbywa się we wszystkich większych handlach w Warszawie i na prowincyi i naszej filii w Kaliszu. Za czystość i trwałość win, firma poręcza. Zlecenia z prowincyi wykonywają się za zaliczeniem (Nachnahme). (R. i Fr. 1134) (6-2)

NOWE PAPIEROSY

MILJONY

BRACI POLAKIEWICZ.

100 sztuk 60 kop., — 10 szt. 6 kop., — 5 szt. 3 kop.

(R. i Fr. 445)

(6-5)



(R. i Fr. 437)

(6-6)

Wspólnika

poszukuje się, z kapitałem 4000 rs. Za co gwarantuje się od przedsiębiorstwa 2% doходу brutto, i mieszkanie. Wiadomość w redakcyi „Tygodnia.” (6-4)

SKŁAD WĘGLI Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85, — (rozsyła się w koszach 1/2 korcowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych) po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacając. (13-5)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i konie.

Zamawiać można w składzie węgla Włod. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacerzy — wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13-5)

! Rzadka sposobność!

Pierwszorządna Perfumeryja w Warszawie, na princypalnej ulicy, doskonale prosperująca, egzystująca od lat 30-stu, ze stałą i doborową klientelą, **jest do odstąpienia na bardzo dogodnych warunkach.**

Zgłaszać się listownie lub osobiście: Warszawa ulica Miodowa, № 4, sklep jubilera W-go Mielczarskiego. (3-2)

UCZEŃ

który skończył najmniej dwie klasy potrzebny zaraz do Handlu Win J. Malangiewicza w „Petrokowie.” (3-2)

Przyjmuję DO HAFTU

bieliznę, jako też wszelkie roboty włóczkowe, tak na kanwie, jako też i szydełkowe po cenie przystępnej. W domu W-go Manugiewicza № 7 w Rynku. (3-2) **K. Piotrowska.**

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frendler

w Warszawie, ulica Senatorska № 18.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkuusz 17 powieści p. t. „Przysięga Eleonory”.

— Obowiążkiem twoim Apperly będzie czuwanie
 — W takim razie musi być wyrażony koniecznie.
 — Tak jest, to warunek konieczny.
 — Czy to ma być warunkiem milordzie?
 — Cóż dodać jakby czytając lord Gloweley.
 — Jako wniosek posagowy, gdy zaślibi hrabiego Le-
 wyplacie Eleonorze Jarrold sumę 20000 f. szt.
 — Kobięta mianowana jest wykonawcą testamentu i ma
 być prawnik, przebiegając okiem pismo — tenże spad-
 — Herbert, Godfred Gloweley spadkobierca — czy-
 legatów. Czytaj ten kodę Apperly.
 — Najważniejsze jego punkty i nabyłem przez to smu-
 tniego przywiłażenie zmian podług mej woli głowymch
 Smierci drogiej żony, ukochanych synów, uniważnia-
 baron, — że mój testament oddawna jest napisany.
 — Wiesz o tem dobrze przyjacielu — mówil, dalej
 wnuk.
 — Wiesz o tem dobrze przyjacielu — mówił, dalej
 nym razie nie zaszkodzi — dodał sentencyjonalnie pra-
 tak smutne myśli, chociaż mądra przeczność w zad-
 — Niepotrzebnie wasza Wysokość przypuszcza
 zastrasno wszystko w porządku.
 przyjacielu, jak mam postąpić, aby po mojej śmierci
 wac do mej ostatniej podróży. Objasnij mi te stary
 — Apperly — rzekł chory — muszę się przygoto-
 Następnie dnia postano po zautanego prawnika.
 W tydzień potem starzec położył się do łóżka.
 zgonu.
 — W tydzień potem starzec położył się do łóżka.
 przeze, iż czegostokrot jest ono tylko zwiastunem blizkiego
 ale lekarz tak doświadczony, jak Wild wiedział do-
 musiało jak najlepsze wywrzeć wrazenie na obecnych,
 niespodziewanym. Złagodzenie tak szerszliwe cierpień
 wac i gdyby przyszyła teraz, bytaby dla niego goscim
 a smierć się oddalala. Wkrótce zaprzestaj jej oczeki-
 sprawilo boleść starcowi. Przygotował się do smierci,
 niespodziewane polepszenie zdrowia z poczatkun
 unikal o niej rozmowy.
 i synowie, jakby pod wpływem milczącego układu,

— Ty tu rozkazujesz jedynie — rzekł głosem
 zmieszonym, — powiedz, co mam uczynić?
 — Przez litość nie pozostawaj tul... Dzis przy-
 najmniej.
 Jakby pragnąc wzruszyć Eleonorę poddaniem się
 jej woli, sklonił w milezeniu głowę, rzucił słów kilka
 odpowiedzi marszałkowi i postąpił ku drzwiom. Za-
 nim je otworzył, obrócił się. Młoda dziewczyna ści-
 gała go wzrokiem, w którym zdawało mu się czytać
 żal i niepewność.
 Postąpił, a pochylając się drżącym z namiętności
 głosem wyszeptał:
 — Miej litość nademną Eleonoro! Kocham cię!...
 Ona w miejsce odpowiedzi wskazała leżącego
 trupa.
 Godfréd wybiegł z pokoju.
 W dziesięć minut potem Lester wszedł przera-
 żony.
 W tej chwili właśnie doszła go smutna wiado-
 mość.
 Eleonora wybiegła naprzeciw niego z licami pa-
 lającemi i złożonemi rękoma.
 — Uprowadź mnie ztąd daleko... daleko—woła-
 la—uprowadź... boję się.
 — Boisz się? ukochana...
 — Tak — mówiła złamanym głosem — boję się
 wszystkiego, co mnie otacza, siebie samej, jego...
 Hrabia sądził, że mówi o zmarłym. Obląkanie
 młodej dziewczyny brał za zabobonną trwożę. Czyż
 mógł się domyślać, że jej serce należało do innego, że
 pomiędzy tym drugim a nią, teraz już żadna nie wznosi
 się zaporą, że lęka się, czy mieć będzie siłę spełnie-
 nia ofiary.
 — Droga moja — rzekł łagodnie — czego się lę-
 kasz? wszak jestem przy tobie?
 — Chcę opuścić ten dom — wołała gwałtownie —

I lord Gloweley rzucił wspaniałem wejrzeniem
 wokoło, jak gdyby zamiast być przykutym do łoża
 boleści, siedział na wzniesieniu w swej sali przyjęć,
 otoczony przyjacielami i wiernymi sługami.
 Starzec spojrział ku otwartemu oknu i zobaczył
 Herberta Godfreda oddalającego się z zamku. Szedł
 zwolna, krokiem chwiejnym, z pochyloną na piersi
 głową, jakby uginając się pod niewidzialnym ciężarem.
 Całe jego zachowanie się zdradzało rozpacz i pogne-
 bienie.
 — On także ją kocha. Biedny chłopiec — szep-
 nął starzec, ze smutnym, słodkim uśmiechem.
 Następnego poranka Jerzy Lester przybył do
 zamku.
 Z wielkiem zdziwieniem zastał lorda Gloweley
 siedzącego w fotelu. Starzec słuchał z wielką uwagą
 wielbego Archibalda Gruggle, opowiadającego mu
 o trzeciej sławnej płycie kamiennej kaplicy; o tem
 jak dotąd nie mógł jeszcze odcyfrować słów na niej
 wyrytych, i że jedynym na to środkiem było oderwa-
 nie płyty i przy jasnym świetle dziennym odczytanie
 zatartych głosek. Było to rzeczą najprostszą, jak za-
 pewniał.
 Lord Gloweley okazywał wątpliwość. Lękał się,
 aby nie uszkodzono jego relikwii i uśmiechał się, słu-
 chając zaprzeczeń wielbego.
 — Co o tem, myślisz Lester? — rzekł, zwracając
 się do hrabiego.
 Ten nie mógł żadnego dać w tej mierze zdania,
 nie znając dokładnie przedmiotu, tak bardzo zajmują-
 cego pastora.
 — A więc pójdźmy razem — rzekł stary baron.
 I zaczął przywołać intendenta.
 — Wychodźmy Broff — rzekł mu, — idź zapytaj
 lady Jarrold, czy zechce nam towarzyszyć.
 Lokaje przygotowali wózek. Wkrótce potem
 Przystała Eleonora

Herbert ukazał się znowu w zamku. Czasami towarzyszył baronowi. Wówczas Eleonora zamylała się w swym pokoju. Zresztą stryj

Herbert ukazał się znowu w zamku. Czasami towarzyszył baronowi. Wówczas Eleonora zamylała się w swym pokoju. Zresztą stryj

Herbert ukazał się znowu w zamku. Czasami towarzyszył baronowi. Wówczas Eleonora zamylała się w swym pokoju. Zresztą stryj

Herbert ukazał się znowu w zamku. Czasami towarzyszył baronowi. Wówczas Eleonora zamylała się w swym pokoju. Zresztą stryj

Herbert ukazał się znowu w zamku. Czasami towarzyszył baronowi. Wówczas Eleonora zamylała się w swym pokoju. Zresztą stryj

Herbert ukazał się znowu w zamku. Czasami towarzyszył baronowi. Wówczas Eleonora zamylała się w swym pokoju. Zresztą stryj

Herbert ukazał się znowu w zamku. Czasami towarzyszył baronowi. Wówczas Eleonora zamylała się w swym pokoju. Zresztą stryj

Herbert ukazał się znowu w zamku. Czasami towarzyszył baronowi. Wówczas Eleonora zamylała się w swym pokoju. Zresztą stryj

Herbert ukazał się znowu w zamku. Czasami towarzyszył baronowi. Wówczas Eleonora zamylała się w swym pokoju. Zresztą stryj

Herbert ukazał się znowu w zamku. Czasami towarzyszył baronowi. Wówczas Eleonora zamylała się w swym pokoju. Zresztą stryj

weszła Eleonora. Zapadła jej oczy, wilgotne jeszcze były od łez tajemniczo wylanych; bezsenność wyłobowała kręgi niebieskie w okółko powiek; ale ułożenie jej było pewne, i jeżeli oczy błyszczały gorączkowym ogniem, długie rzęsy osłaniały je przed wzrokiem obojętnych.

Jerzy Lester, powitawszy narzeczoną, podał jej ramię, na którym młoda dziewczyna wsparła jedną z rąk, zapiętą starannie w czarną rękawiczkę.

Była to pierwsza przechadzka starca po strasznych nieszczęściach, jakie go dotknęły w ubiegłych tygodniach.

Eleonora Jarrold wychodziła również po raz pierwszy.

Przypadek odnawiał w odwrotnym kierunku spacer odbyty w rozkosznym dniu maja, kiedy pułownik Morton, wylądowawszy ze swego jachtu, przybył odwiedzić syna barona.

Jakże wiele zmian zaszło od tego czasu.

Przeszli trawnik i wózek lorda skierowano ku starożytnym ruinom.

Dotąd Eleonora słuchała w milczeniu słodkich wyrazów, szeptanych przez zakochanego Lestera.

Nagle zdawała się budzić z osłupienia i zatrzymując się zawołała:

— Gdzie idziemy?

— Tam—odpowiedział hrabia wskazując ręką— ku klasztorowi.

Uczuł, iż ręka narzeczonej zdrząła.

— Co ci jest?—zapytał przerażony.

— Nie, nic—szepnęła postępując dalej.

Po chwili zwolniła kroku.

Opodal ujrzała rysującą się w powietrzu urwisłą sylwetkę skały przekłętej, pochylonej jakby runąć miała w bałwany morskie; przerażona zwróciła wejrzenie na [ruiny,] lecz odwróciła je natychmiast. W tej stronie już nie było miejsca, na któreby spokojnie spoglądać mogła.

o tem...
 — Dobrze — odpowiedział starzec — pomyśl jego uciążliwości, przystawał na spłatę częściową.
 nie był on wprawdzie bogatym, ale Othorn, mając Michała istocie miał ochotę porzucić służbę celnicą polcał względom milorda.
 między temi Michał celnik, którego notaryusz gorąco swych praw. Wielu jest pretendentów do kupna, opuszczenia Głoweju, prosi o dozwoleństwo następnego szefiel oberży, zmuszony interesami familijnymi do Tu p. Apperly opowiedział lordowi, że Othorn, wia- mie tu sprawadza.
 sokość połozę będzie mogła. W tej chwili co innego już tylko o podpis milorda, który później wasza Wy- — Wkrótce wszystkie formalności ukonczymy; idzie — Już? — zawołał otwierając oczy.
 targicznym.
 Po jego odejściu, baron pozostawał w polsnie le- O podniwowej godzinie powrócił do zamku.
 rządzeniem forme praw.
 mia; pozostaje mi tylko nadać tym wszystkim rozpo- — W takim razie, nie już nie mam do nadmienienia; Notaryusz wkładał do teki papiery.
 iony; myślał o tem, lecz smierć go zaskoczyła.
 — Wątpliwosci nie ulega, iż testament byłby zmie- — Lecz gdyby kapitan był zasłubił Lady Eleonore? pierach pryncypałow.
 cały jego majątek, umieszczony w amerykańskich pa-

widzieć go przed odjazdem... Prawdopodobnie już się z nim na tym świecie więcej nie zobaczymy.

Kiedy dnia następnego o godzinie ósmej Apperly, wierny swym obowiązkom, ukazał się w zamku, stary lord leżał na łożu z ustami nawpół rozwartemi—twarzą woskowo bladą.

Przy łożu śmierci Eleonora klęcząc łkała rozpaczliwie. W kącie pokoju Godfred rozmawiał poeichu z panem Wild.

— Jeżeli to dla nas ma być pociechą — mówił smutnie doktor — milord zgasł bez cierpień, życie opuściło go wśród snu.

— Jakaż śmierć niespodziana!

— Mylisz się pan — mogłem być co do minuty przepowiedzieć.

— I nie uprzedziłeś o tem milorda! — zawołał zbliżający się prawnik.

— Nie zawsze dobrze jest mówić prawdę chorym, — rzekł z pewną goryczą Wild.

— Ależ mnie mogłeś to powiedzieć... Mój klient umarł, nie załatwiwszy interesów... Brakuje podpisu w testamencie. Pan na tem zyskasz — kończył notaryusz zwracając się do Herberta.

Broff przybliżył się z oczyma łez pełnemi.

— Milord zapewne pozostanie w zamku?—rzekł Eleonora zdrząła. Trzej mężczyźni obrócili się żywo. Każdemu z nich zdawało się, że słowa te zwrócone są do tego, który tam leżał uspijony snem śmierci.

Do nowego to lorda Głoweju przemawiał marszałek. Do J. Wielmożnego Godfreda—para Anglii — siedemnastego barona Głoweju.

Notaryusz i doktor przeszli salę jadalną i rozmawiając wyszli z zamku.

Lord Głoweley,—odtąd tak nazywać będziemy Herberta - Godfreda, rzucił niespokojne wejrzenie na lady Jarrold.